

## **Gałczyński. Kwadrans dla ponurych [TPCT 401]**

Balansował na cienkiej linii nonsensu, wsobności, ale też podmiotowości i służalczości. Podpadał pod wszystkie anatemy. Raz osobny i nie stadny, innym razem zapisujący się do linii totalitarnej propagandy. Zawsze jednak z niezwykłym darem lapidarności, chwytności spraw istotnych w krotchwile frazy, pociągał – czy to konwencją czy językiem. Dla jednych heretyk, dla innych postać zgoła kultowa. Dziś z pewnością warto wracać do postaci Gałczyńskiego, która daje nam wgląd w arcypolskie sprawy.

Konstanty Ildefons Gałczyński, debiutując w prasie w 1923 roku, szybko stał się jednym z wybitnych członków artystycznej bohemy Warszawy. Jego satyryczne i polityczne artykuły znalazły miejsce w różnych periodykach, a jego twórczość była ściśle związana z grupą poetycką „Kwadryga”. W latach 1931-1933 pełnił funkcję attaché kulturalnego w Berlinie, gdzie miał okazję poznać i inspirować się europejskim życiem literackim. Po wybuchu II wojny światowej Gałczyński został powołany do wojska i walczył w kampanii wrześniowej. Po krótkim okresie niewoli sowieckiej, trafił do niemieckiego stalagu XI A Altengrabow, gdzie kontynuował swoją twórczość, pomimo trudnych warunków. Publikował wiersze w konspiracyjnych antologiach poezji „Werble wolności” i „Słowo prawdziwe”. Po wojnie przez pewien czas mieszkał za granicą, głównie w Brukseli i Paryżu, ale w 1946 roku powrócił do Polski, osiedlając się najpierw w Krakowie, a później w Szczecinie, gdzie razem z Heleną Kurcysz i Jerzym Andrzejewskim założyli „Klub 13 Muz”. Ostatecznie, na stałe osiedlił się w Warszawie, kontynuując

twórczość i współpracując z tygodnikami takimi jak „Bluszcz”, „Prosto z Mostu” i „Przekrój”, a także z „Tygodnikiem Powszechnym”. Jego powojenne dzieła, w konwencji socrealistycznej, budziły kontrowersje: „Poemat dla zdrajcy”, który stanowił atak na Czesława Miłosza, czy „Podróż Chryzostoma Bulwiecia do Ciemnogrodu”. Najśłynniejszym dziełem tego okresu stał się panegiryk „Umarł Stalin”, który w pewnym sensie wieńczył okres fascynacji „wiejącym wiatrem historii”. W 1950 roku Konstanty Ildefons Gałczyński stał się obiektem walki ideologicznej, a na Zjeździe Literatów Polskich został potępiony jako twórca drobnomieszczański, co skutkowało zakazem druku jego dzieł. Zmarł w Warszawie 6 grudnia 1953 roku.

Gałczyński był postacią nieuchwytną, która doskonale potrafiła kreować swój wizerunek. Śmiało opierał się zarówno konwencjom swojego pokolenia, jak i tendencjom epoki. Autor „Zielonej Gęsi” zdaje się otwierać fascynujący świat, gdzie liryzm, groteska i absurd splatają się w dawkę humoru – tyle, że (szczęśliwie!) nie śmiertelną! Jego poezja zyskująca popularność i ciągle rezonująca we współczesnych tekstach piosenek, licznych utworach i adaptacjach dla kabaretu, nie pozwala nam o nim zapomnieć. I to nie jest przypadek! Już za swojego życia był ukochany przez dwie epoki. Rodem z niebanalnego humoru międzywojnia, odnalazł się w epoce ponurych czasów, gdzie – pomimo niechlubnych zaręczyn z reżimem – nadal pozostał osobny, odmienny – po prostu swój: „gałczyński”. A przecież jego pióro skrzyło się groteską, niepozabawione było jednak swojego ostrza. Zachwycające teksty „Teatryku Zielona Gęś”, w których postacie takie jak Hermenegilda Kociubińska, Gzęgźółka i profesor Bączyński stają się wirtuozerskimi karykaturami, ale zarazem lustrami, w których możemy oglądać swoje nie zawsze piękne oblicza. Te krzywe zwierciadła choć pozbawione uroku tafli – czasem więcej mówią o nas i naszej wspólnocie (Chcieliście Polskę? – no to ją macie!), niż długie analizy i

rozbudowane opisy wad narodowych. Jest to jednak ciepły wymiar komentarza, ostrze pióra co prawda kłuje i uwiera, ale nie przebija na wskroś, co najwyżej zamienia się z lekka mocniejszy drąg (Skumbrie w tomacie, pstrąg!), którego razy – a jakże! – nie budzą naszej urazy.

Jednak nie można zapomnieć, że jest to poetycki fenomen o niezwyklej złożoności, który kryje w sobie ciężar tragicznych doświadczeń XX wieku („W południe wieku XX / Ten koncert ciemny jak wiatr w głazach”). Te wszystkie gwałtowne przemiany, które tak dobrze sportretował Jerzy Stempowski, pisząc: „Ten krótki okres czasu był (...) rodzajem szkockiej łaźni, w której szybko zmieniały się lata niepodległości i okupacji, wolności i ucisku, buntu i przystosowania, działania i apatii, nadziei i melancholii”, były także udziałem Gałczyńskiego. Splata w sobie te historie, a jednak pozostawia czytelnika z czymś lekkim, prostym a nawet melancholijnym. Ba! jest też figurą tego pokolenia, która umiała, jak żadne inne, bawić się słowem, dobierać je, skręcać podług potrzeb, wydłużać, zmniejszać, urozmaicać, by na końcu oczarować czytelnika. Wszyscyśmy pod jego czarami. Nawet ci ponurzy. Czy w czasach, kiedy znów widmo wejścia do szkockiej łaźni nie jest tak niewyobrażalne, nie warto sięgać do cieplej twórczości Gałczyńskiego?

„KURTYNA

spada optymistycznie”.

(Koniec świata, Konstanty Ildefons Gałczyński)

Jan Czerniecki

Redaktor naczelny

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa  
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury  
i Dziedzictwa Narodowego

---